

Przestarzały park maszyn

Z perspektywy Białowieży

Kolejna próba powiększenia Białowieskiego Parku Narodowego zakończyła się klęską, a minister Maciej Nowicki podał się do dymisji.

W opinii polskich dziennikarzy urabiających codziennie opinię publiczną, był kiepskim ministrem, bo był naukowcem, profesorem... Znał się na zagadnieniach ekologicznych, ale był niewyraźnym politykiem i nie odnosił sukcesów. Nie miał też politycznego wsparcia. W oczach ekologów było dokładnie odwrotnie – zakończył kompromitujący Polskę spór o Dolinę Rospudy, sprzeciwiał się budowie zapory w Nieszawie i elektrowniom atomowym, zajął się poważnie wyznaczeniem obszarów Natura 2000 i z wielkim entuzjazmem postanowił doprowadzić do objęcia przynajmniej połowy Puszczy Białowieskiej parkiem narodowym. Jedyne dziennikarstwo ogólnopolskich mediów, które na przyrodzie się zna, a nie tylko o niej pisze, gdy trzeba coś populistycznie skomentować, wystawił laurkę Nowickiemu, że jemu żal ministra i że obawia się, bo dla przyrody nastały u nas trudne czasy.

Tego samego dnia kolega dziennikarza, który zna się na ekonomii, opowiadał w radio, że mamy stary park... samochodowy. Sympatyczny ten człowiek, którego słyszę regularnie w popularnych audycjach ekonomicznych, wielokrotnie wraca do naszego zapóźnienia technicznego. Niby ma rację, bo zapóźnienie w porównaniu z dajmy na to parkiem maszyn niemieckim jest, ale mnie dręczy pytanie, dlaczego o przyczynach i sposobach rozwiązania kryzysu ekologicznego zabierają publicznie głos dziennikarze, dla których ekotop nie różni się od ekotypu i którzy nigdy w życiu nie widzieli przyrody pierwotnej i nic nie rozumieją z procesów zachodzących w biocenozach, bo trudno, żeby znali się na wszystkim. Oni znają się na grach politycznych i giełdzie (choć też nie za bardzo, bo kryzysu nie przewidzieli).

Ponieważ jednak wątek parku (maszyn) przestarzałego pojawił się już kolejny raz w wypowiedzi popularnego dziennikarza, spróbuję z nim trochę polemizować na łamach niszowego magazynu (czyli mówić dziad do obrazu). Myśl jest taka, że ponieważ 90% Polaków jeździ samochodami starszymi niż 3 lata, więc mamy kryzys klimatyczny i niszczenie środowiska. Wiadomo, chodzi o energię. Dziennikarz ekonomiczny widzi ratunek w mechanizmach wymuszających częstą wymianę samochodów, bo nowe są dużo bardziej „ekologiczne”. Niby tak, ale ja nadal wierzę, że najbardziej ekologiczna jest oszczędność, jak najrzadsze kupowanie rzeczy nowych, używanie starych dopóki jeszcze do użytku się nadają i raczej naprawianie sprzętów niż wyrzucanie i wymienianie na „nowy park”.

Może faktycznie samochód nowszej generacji spala kilka procent mniej paliwa niż ta sama marka sprzed, powiedzmy, 10 lat, (ale i to bywa wątpliwe, gdy zobaczymy, jak podnoszona jest moc i wielkość oraz wyposażenie tych samych modeli, by móc konkurować na rynku), z pewnością spełnia wyższą normę emisji dwutlenku węgla, ale czy na pewno częsta wymiana na nowszy model oszczędza Ziemię? Trzeba się zastanowić, skąd ten nowy model się wziął i co dzieje się ze zużytym. Nowy produkt powstał w procesie produkcji, pochłaniającym mnóstwo energii i surowców nieodnawialnej planety. Stary albo jest sprzedawany kolejnemu nabywcy i nadal uczestniczy w konsumpcji energii i wydalaniu zanieczyszczeń, albo, na końcu swej drogi, trafia na śmietnik naszej jedynej Ziemi. Tylko niewielka część surowców jest odzyskiwana.



Trudne negocjacje między naturą i polityką. Fot. Janusz Korbel

Częste wymienianie samochodów i w ogóle wszelkich sprzętów nie ma nic wspólnego z ochroną przyrody. Jedynie zwiększa obroty na rynku, z czego ekonomiści się oczywiście cieszą. Jechałem niedawno starym samochodem (spalającym mimo to mniej benzyny niż najnowszy model tej samej marki, ale mocniejszy o 20 koni, mojego kolegi) i przez godzinę utrzymywałem szybkość zgodną z przepisami. Wyprzedzili mnie dosłownie wszyscy. Nie jestem fanem przestrzegania przepisów, ale myślę, że gdyby ci kierowcy zwolnili o 10-20 km/godz., to zmniejszyliby zużycie energii/planety znacznie bardziej niż wymieniając auto na nowsze. Ale takie rozwiązanie, jak zresztą każde zwolnienie, nie pasuje do wizji świata redaktora ekonomicznego, wierzącego, że ekologia to ucieczka do przodu: nowsze technologie, szybciej, więcej i nowocześniej.

Chłop na Ukrainie zapytał kiedyś sowieckiego instruktora w kołchozie, zachwalającego traktor: A to sra? - Nie - usłyszał w odpowiedzi. - To chleba z tego nie będzie - skomentował stary rolnik.

Janusz Korbel